Rok 30. Kraków dnia 1 Czerwca 1898 r. Nr. 11.

DJABEŁ

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Dumanie p. Walentego.

Strasznie się człek przyzwyczaił panie do onych gazet, tak, że ani rusz usnąć nie może, póki choć jednej panie dokumentnie nie przesztudyruje. A kosztowna to rzecz panie, bo to tam nie idzie o oną prenumeratę (półtora papierka na miesiąc panie człeka nie zuboży), ale panie o te cułagi do prenumeraty. Chcesz przeczytać panie całą gazetę, nie jak to mówią piąte przez dziesiąte, ale jak się patrzy i z kalkulacją, to ani się obejrzysz, jak godzina minie. A przez tę godzinę najprzód wypali się nafty za parę cuntów, a potem jako to czytać najlepiej panie, zakurzywszy cygaretko i popijając piwkiem, tak i pójdzie z dymem kabanosik panie, albo wirdżinja i pękną panie ze dwie bombki okocimskiego. Jak to wszystko panie porachujesz i do kupy dodasz panie, to i trzema szóstkami się nie wykpisz. A trzy szóstki panie na dzień, to dziewięć papirków na miesiąc, czyli wedle Pacewicza panie 108 papirków na rok panie. Taki to masz człeku profit z czytania zamorskiej i krakowskiej polityki panie.

Ale i toby panie człek przecierpiał, gdyby gazeciarze panie nie kpili z nas za nasze pieniądze jak z dziurawego buta panie. Czytam ci w jednej gazecie, że w Sanockiem górą Stojałowczyki, że w jakiejś tam Psiej górze czy Mokrych piaskach panie, wszyscy chłopi chcą wybrać onego Lewickiego, a w drugiej panie znowu gazecie szwarc auf wajs stoi panie, że w Psiej górce dostał Lewicki lanie, a w Mokrych piaskach musiał ci sam Stojałowski dać nura panie, zakasawszy rewerendę, bo ci mu chłopi chcieli z niej kurtę skroić panie. Juścić jeden z tych gazetników łże jak najęty panie, ale który? — zgadnij zgadula panie. Taka ci sama heca i z oną wojną amerykańską. W jednej gazecie piszą, że Sampson goni Cerverę, a w drugiej, że Cervera goni Saampsona, pierwszy gazeciarz donosi, że Amerykanie zbili na kwaśne jabłko Hiszpanów, a drugi przeciwnie, że Hiszpanie zerżnęli na sieczkę Amerykanów. Wszyscy panie słyszeli wielką kanonadę, ale każdy gdzieindziej panie, i to tylko wiedzą, że jutro przyjdzie do stanowczej bitwy. A to jutro panie, mamy już od dwóch tygodni panie...

A najgorzej kiedy nasi gazeciarze godzą się ze sobą panie, możesz człeku wtedy przysiądz, że palną głupstwo kapitalne. Oto na ten przykład z onym Gladstonem. Wszyscy piszą ci panie, że to był wielki człowiek, że kochał całą ludzkość panie, że stawał zawsze w obronie uciemiężonych. A ja wiem panie, że był zawsze naszym wrogiem, a wielkim przyjacielem Moskali panie. Jak to panie ze sobą pogodzić? Wylewał on łzy nad Bułgarami, bo Turek dziad panie, ale nie miał jednej łzy dla nas, bo Moskal to pan panie. Był on stronnikiem Moskali, kiedy wybuchła sewastopolska wojna panie, a kiedy się skończyła i chciano coś dla Polski zrobić, to Gladstone nie pozwalał panie. I rok 1863 nie byłby się tak smutno skończył panie, gdyby się Gladstone nie lizał Moskalom panie. Później panie pisał, że Polacy są niewdzięczni, że okłamują świat swemi skargami, że ich sprawa to wewnętrzna domowa sprawa rosyjska panie. I żaden nasz gazeciarz ani piśnie o tem panie, tylko ci każdy z niemieckich blattów wypisuje pochwały dla „oldmana“ czy „goldmana“, bo nie wiem jak się to tam po angielsku mówi panie. A był nawet jeden gazeciarz poznański, co wysłał do Anglji telegram panie z kondolencją od Polaków panie. Nie mogę ja posądzać tych gazeciarzy o złą wolę panie — ale wstyd mi, że nie ma między nimi ani jednego, coby wiedział jak się rzeczy mają. Dobry gazeciarz panie, powinien wiedzieć co w trawie piszczy, a nasi panie nie wiedzą nawet o tem, o czem już wróble na dachach śpiewają. To też i nie dziw panie, że człek niema dla nich nijakiego respektu. Dobrzy to są może panie ludzie, ale kiepskie muzykanty, jak to tam jakiś Niemiec kiedyś napisał panie...

Korespondencya z Tarnowa.

Ślicznie tu obchodziliśmy setną rocznicę urodzin Mickiewicza.

Poranek w „Sokole“ odbył się wesoło
Były deklamacye i mowy i chóry,
Lecz ze wszystkich mówek ja na same czoło
Wysuwam cud — mowę boskiego Habury.
Czego on nie mówił, jak wszystkich wynudził,
O Mickiewiczu co on nie nagadał!
Opisać wszystko próżnobym się trudził
Choćbym takie pióro, jak on sam posiadał.

Kiedy Habura skończył zaczęło się na wielką skalę całowanie i ściskanie na estradzie, pełnej matadorów. Z kolei wystąpił prezes „Sokoła“ Gałecki, który zgromadzonym w sali chamom łaskawie oświadczył, że kocha ich, chociaż jest szlachcicem, — zupełnie przeciwnie jak Habura, który mówił, że jest chłopem, a kocha szlachtę. Po mowie Gałeckiego rozpoczęła się druga serja całowania.

Wieczorem sprawiono ucztę dla chłopów, w której wzięli udział i panowie surdutowi. Pan Gałecki znowu palnął mówkę, w której nie było nic prawie o Mickiewiczu, a bardzo dużo o Wójcickim, dobroczyńcy „Sokoła“. Chłopi więc nie wiedzieli, kogo do Tarnowa czcić przyszli czy Mickiewicza czy Wójcickiego? Następnie X. Leśniak opowiadał chłopom różne mądre rzeczy:

Poetów włoskich wyliczał rzędy
I między nimi Cavoura sławił

Choć to wiadomo już pewno wszędy,
Że nie poczyą Cavour się wsławił.

Ale najlepszem było zakończenie uroczystości Mickiewiczowskiej:

By godnie skończyć uroczystość wieszcza
Mądry Rogoyski, nasz pan burmistrz miasta
Wyrok swój w krótkich słowach obwieszcza:
Świecić nie wolno! punktum i basta! —
Chodzą po domach srogie policyany,
Wzywają ostro, aby gasić świece
Meldując krótko: „tak chcą radne pany,
Którzy cię, ludu, trzymają w opiece!“
Burmistrza poparł pan prezes „Sokoła“.
Lecz że wydziału była inna wola
Więc pan Gałecki rozgniewany woła
Że mu w „Sokole“ dzieje się niewola.

W końcu p. Gałecki zrezygnował z prezesostwa — i to jest jedyny dodatni wynik uroczystości Mickiewiczowskiej.

Mefistofil.

Przegląd polityczno-społeczny.

Zachmurzony horyzont — słychać grzmot z oddali — telegraf nie jęczy, pocą się Hiszpany. — John Bull z armat pod Kubą w Filipiny wali — więc żniwo dziennikarzy — gdy ci idą w tany. Menelik w „Słowie polskiem“ konfitury smaży, z których każdy tasiemiec żywot marny zgubi. czasem sobie deszcz pada, czasem słońce praży, słowem ma dziś na świecie każdy co kto lubi.

Najwięksi politycy sa nasi piekarze, ci korzyści wojenne największe odnoszą — im wojna miast zachmurzyć, rozpogadza twarze, bo im kule wojenne grosz do kabzy płoszą. I Magistrat krakowski, słysząc srogie wieści — jako John Bull zażarty wtargnie do Krakowa — by porwać śliczny pomnik, co go buda pieści i zazdrośnie pod okiem publiczności chowa, kazał wnet nowy parkan stawiać koło budy od strony Floryańskiej, kędy od kolei, zażarte Ameryki powędrują ludy — by tu się zatrzymały — i zwiodły w nadziei. Pomnik nowy sznelcugiem już zjechał ze Rzymu, lecz podobno tak chudy ile ten za tłusty — bowiem w Włoszech chleb zdrożał (tutaj brak mi rymu) „Rygier go nie karmił mając worek pusty. Ten dawny p. Mickiewicz, że spuchnięty srodze, z rozkazu Komitetu na kuracyę jedzie i lada dzień już będzie do Karlsbadu w drodze — a Komitet w swem łonie spór zacięty wiedzie — co zrobić gdy powróci? radzą mądre głowy, uradzono poczekać aż umrze kto wielki, będzie wówczas dla niego już pomnik gotowy — tylko się głowę zmieni.

Ksiądz poseł Stojałowski, broni się co może z onych brzydkich zarzutów, jakie Dziennik mu czyni, a straszna by to plama była na honorze, jeśli prawda, że w jego znaleziono skrzyni ruski paszport żandarmski — bo po ludziach chodzi rozmaite zaślepienie, a świat robiąc wielkich — często się na wybrańcach sromotnie zawodzi, lecz zostawmy tę sprawę bez dodatków wszelkich.

WICEK SOCJALIK.



Bedzie ci psiokrew naród miał frajdę z tym Mickiewicem. Lo tamtygo pirszygo, zrobili ci psiokrew drabinę, coby po nij zlozł, bo ci skakać psiokrew nie kcioł, jako miał boja, coby sie nie strząsł. Ano mioł chłop recht, bo to nie szpas skakać z takim zawiesistym kałdunem a krótkimi cybuchami[1]). Ferdyk gwarzy, co tyn drugi Mickiewic to ci taki mękol[2]) chudziutki jako patyk, a nieszpory[3]) ma na wyrost (Ferdyk ci go widział bez dziurę od paki(. Bedom ci tera gawry[4]) wybirać jakiego kcom: grubego czy cienkiego. Jednygo ci psiokrew ostawiom na rynku, a drugiego zadekują[5] coby go mieć psiokrew na zapas jak sie pirszy zepsuje. Ino jeszcze nie wi Ferdyk czy ten drugi Mickiewic bedzie stał w budzie jako pirszy, czy też ci go puszczom na świże powietrze.

Mnie sie widzi, co on w budzie ostanie. Burżoaza bez dwadzieścia pińć lat robiła jentrygę, coby go psiokrew nie postawić, to ci tera zrobi nowom jentrygę coby był stojący, a świata nie widzący. Lo czego? — a lo teho co ten Mickiewic był psiokrew nasz, międzynarodowy psiokrew towarzysz. Czego sie psiokrew żydzie, rudy kasztanie, śmiejesz? Kup se za szuściela ksionszkę, co jom psiokrew partja wydała... Stoi ci w nij jak drut co Mickiewic, to taki sam Ignac ino sie wcześnij urodził. Mickiewic do szkoły chodził, Ignac tyż — Mickiewic sie ożeniuł, Ignac tyż — Mickiewic był ze żonom w Szwajcarji. Ignac tyż — Mickiewica zahatrzył Moskal do ula. Ignaca kciał zahatrzyć Badyni — Mickiewic gwarzył z papiżem, a Ignac z nuncyjuszem, co we Widniu za tyle obstoi co papiż — Mickiewic nie był hrabiom, Ignac tyż — Mickiewic wydziwiał na burżuazę, Ignac tyż. Ino to różność, co Mickiewic pisał wirsze, a Ignac nie, bo nie mioł ci psiokrew jeszcze na to czasu. A druga różność to ta, co Mickiewic mówiuł co jest miljon, a Ignac peda co jest 23.000 — ale i Ignac psiokrew do miljona dociągnie...

Żydzie, dej blachę!

[1]) nogami, [2]) mizerak, [3]) buty, [4]) panowie, [5]) schowają.

Do hr. Potockiego.

Bardzoś ładnie mówił hrabio,
Słowa Twoje były złote,
By Rotter przy wodociągach
Swoim dał tylko robotę.

Lecz dlaczego to pan hrabia
Jako mówi sam nie czyni?
Czemu to dla rafinerji
Zwoził obcych do Trzebini?

Znam takiego też hrabiego
Co tak kocha swych dalece,
Że aż Niemców potrzebuje,
Gdy w pałacu stawia piece.

Świat tam szczęśliwy.

Znam ja prowincję pewną panowie,
Lecz to nie liczcie do blagi —
W czapkach z dzwonkami — często na głowie,
Spotkasz tam kraju powagi.

Mówię: nie bierzcie tego za blagę!
Bo taki zwyczaj tam mają —
Błazny się pusząc — stroją w powagę,
Poważni błaznów udają.

Teka Stańczyka — tak ich panowie
Zbłaźniła — wiodąc złą drogą —
Że odtąd w żadnym czynie ni słowie
Już się odbłaźnić nie mogą.

Świat tam szczęśliwy — żyją jak w raju,
Każdy do czynów z nich rwie się,
By się poświęcić dla dobra kraju —
Gdy mu to dochód przyniesie!

W władzach swych, czując wyroki boże,
Kochany ludek ten cały,
Stać przy nich pragnie — w świętej pokorze,
Choćby mu nogi omdlały.

Nic im nie braknie! — nawet za wiele
Fumy, próżności, głupoty!...
Wierni przymiotów tych są czciciele —
I pielęgnują te cnoty!

A świątobliwą idąc tą drogą
Pełni tak wyższej miłości —
Dla zysku często wyrzec się mogą
Nawet — poczucia godności.

Wymagań mało! — iluż z ich grona
Rozkoszy dozna nie mylnej!
Mogąc przyczepić klucz do ogona,
U fraka części swej tylnej.

Lecz tym szczęśliwym trzeba przebaczyć,
Bo idą drogą otwartą —
Gdyż szambelańskim kluczem chcą znaczyć
Cząstkę! — najwięcej w nich wartą.

Kraj ten — opinji stworzył prąd nowy,
Z ideą wcale nieszpetną!...
Gdzie złodziej może być honorowy
A denuncjacja — szlachetną! Z...

Ważna wiadomość.

Trzy lata nic nie pisał,
A mówiąc w nawiasie
To nie było i racyi,
Ledwieśmy się znali,
Aż tu kiedyś — zdumiałem! —
Po tak długim czasie
Pan Maciej list uprzejmy
Pisze mi z oddali...

Czytam jeden raz, drugi,
Czytam po raz trzeci,
Ważnego nic nie widzę...
Ot, myślę, letkiewicz —
Wtem spojrzę — jedno słówko
Nieraz rzecz rozświeci! —
Cel listu, aby wyryć:
Doktor Cymbałkiewicz...

Ukryty

Bajka.

Zeswatano raz lisa z bogatą wilczycą,
Więc ród wilczy i lisi niezmiernie się [szczycą:
Bo z jednej strony rozum, z drugiej zaś [majątek,
Znaczy już prawie tyle, co szczęścia po- [czątek.
Mimo to reszta zwierząt w całej okolicy
Wyśmiewała małżeństwo lisa i wilczycy. —
Upłynęło lat kilka. Wszystkich zadziwiało,
Że się to stadło z sobą tak dobrze zga- [dzało,
Aliści dnia jednego, nad samym wieczorem
Posłyszano wrzask jakiś piekielny za borem:
Strach ogarnął mieszkańców lasu, co się [stało?
Czyli się może komuś polować zachciało?
Trzeba się coś dowiedzieć! Trzeba wysłać [kogo!
Czyli nie jest przedwczesnem przejmować [się trwogę?
Chodzi tylko o wybór, kogo wysłać z lasu,
Coby i słuch miał dobry i wrócił za- [wczasu?
Pchnięto wreszcie zająca, (bo on dobrze [zmyka),
By cichaczem zasięgnął jakiegoś języka.
Pobiegł. Czekano długo, aż wreszcie przy- [pada
I czekającym dziwne rzeczy rozpowiada:
„Pokłócili się“ — rzecze, „lis ze swoją miłą
„Tak dalece, że ich aż rozłączano siłą. —
„Lis podobno oddawna, jak wieść głucha [niesie,
„Uganiał za liszkami młodemi po lesie.
„Wilczyca to dziś widząc, w las za nim [skoczyła
„I przytrzymawszy, srogie wyrzuty czy- [niła;
„Lis jednak stary filut, wyrafinowany,
„Odrzekł jej niby na pół stroskany, zła- [many:
„„Ah moja ukochana! chciej mi wierzyć [przecie,
„„Że nikogo, prócz ciebie nie kocham na [świecie,
„„I tylko przez troskliwość, rzecz całkiem [pojęta,
„„Tamte miałem na codzień, a ciebie od [święta!„“

Tak zając skończył powieść; ja zaś dodam [śmiało,
Że śród ludzi jest takich małżeństw też [nie mało,
A usłużnych plotkarzy, jak owe zające,
Możesz również rachować na setki-tysiące!

Juliusz.

Sprawozdanie z posiedzenia

Towarzystwa Wzajemnej Adoracyi

odbytego

w dniu 14 maja 1898.

Już od godziny 11-tej w południe zajaśniał niezwykły blask nad ulicą Sławkowską, tak że nawet strażnik z wieży Maryackiej sygnalizował na strażnicę ogień — była to jednak jasność innego rodzaju, co świeci a nie pali — blask bijący z łysin naszych nieśmiertelnych, którzy poważnym krokiem lub einspänerami zdążali na doroczne galowe przedstawienie. Widzieliśmy tam znakomitych historyków, nekrologistów, literatów, poetów, fizyologów, astronomów, kaligrafów, namiestników, słowem całą krakowską high-life, która uważa za jeden z koniecznych warunków zbawienia wysłuchanie raz w roku około Wielkiej nocy rozmaitych mądrych słów ku swemu cielesnemu i dusznemu pożytkowi.

Punkt o godzinie 12-tej generalny woźny (nawiasem dodam ma minę co najmniej generalnego sekretarza) zamknął drzwi, a J. E. Pan Minister wstał i otwarł posiedzenie wypowiadając mowę inauguracyjną tej mniej więcej treści, że ja jestem wielki, wy jesteście wielcy, wszyscyśmy wielcy, a reszta nic nas nie obchodzi.

Hofrath dr Centimeter wstał również i dziękując za podniosłe słowa — spalił pudło kadzidła na cześć wszystkich wielkości wyrobu krajowego — podziękował zgromadzonym za zjawienie się i prosił o cierpliwość bo jeszcze nie koniec.

Potem wstał znów p. generalny Smolka i opowiadał wiele bibuły zadrukowano mądremi rzeczami i jak to jest pięknie, że wielcy panowie i panie interesując się nauką dotąd jeszcze na posiedzeniu nie posnęli — wspomniał o nagrodach, które akademia ludziom z Towarzystwa przyznała i ogłosił nowe konkursy do prac nagrodowych.

1) Wpływ ogona ryb na poruszanie się morza.

2) Archeologiczno-historyczne uwagi nad turniurą królowej Bony.

3) O kamiennych wykluwaczach do zębów z czasów przedhistorycznych.

4) Geneza i rozwój stronnictwa konserwatywnego z szczególnem uwzględnieniem stańczyków i pochodzenia ich od podwawelskiego smoka.

W końcu pr. dr. hr. Stanisław z Tarnowa Szlakowski powstał również i na deser biesiady opowiadał różne dziwy — jaka to szkoda, że pan Mickiewicz nie był hrabią i t. p. — a ciągle zerkał na pana namiestnika, jak złośliwi powiadają dlatego, że nie podoba mu się całowanie żydów w brodę, choć to i pan hrabia prezes także na wiecu katolickim w Krakowie bronił praw żydów — boć prawdę rzekłszy, gdyby nie oni, cóżby były warte propinacye.

Po skończeniu zerkania i mowy wstali wszyscy, p. minister zamknął zaś posiedzenie, aby nie było przeciągu, bo właśnie woźny generalny otworzył drzwi i wszyscy wyszli wielbiąc Pana, który wielkość swą okazuje w Akademii.

Wieczorem odbył się na Szlaku skromny gulasz węgierski w gronie dobrze urodzonych, ale tam nie byłem, bo mnie portyer nie chciał wpuścić, ile że przyszedłem piechotą a nie zajechałem wynajętą remizą, zresztą ciekawych odsyłam do *„Czasu“* z dnia 17 maja, kedy hr. Lolo rozpisał o tem obszerny nekrolog.

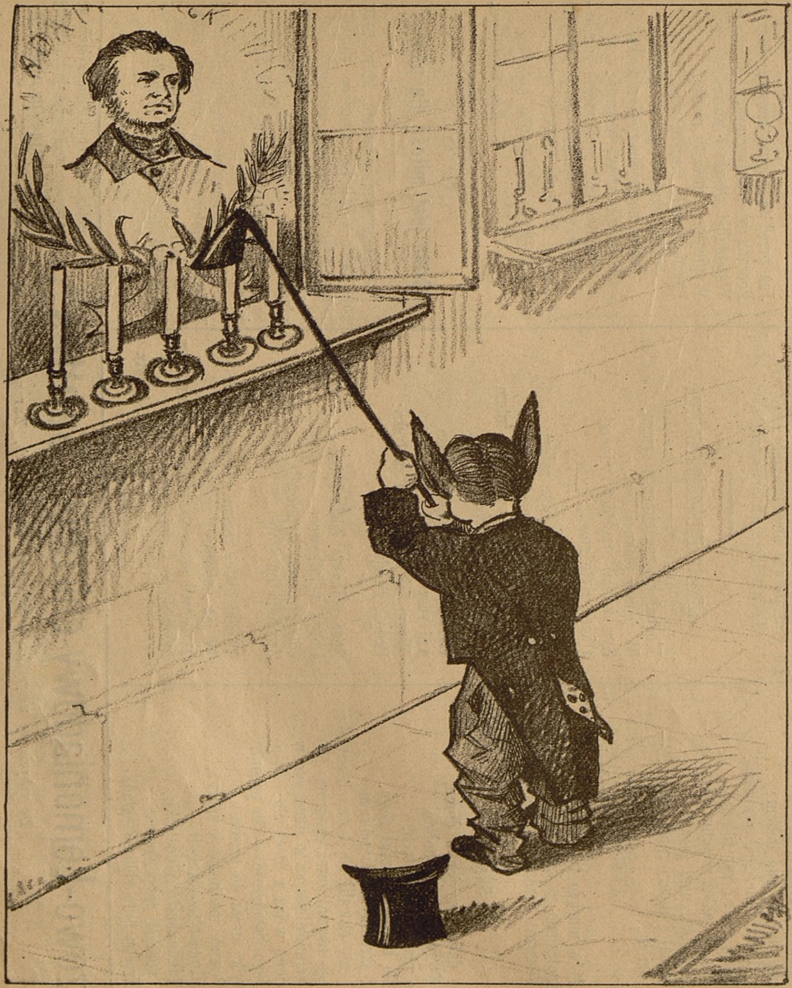
ZAGADKA.

Każdy człek to posiada, czy młody czy stary,
Czasem je uważa jako skarb nie mały:
Gdy piękne, urodziwe — nie zasługa jego,
Kto dobry i poczciwy — wyczytasz z tego.
Dodaj *u*, a wnet się zmienia,
W mieście każdy ją ocenia —
Gdy szeroka, prosta, równa
Zaraz poznasz, że jest główna.
Dodaj *sto*, i znów się zmieni
Każdy z nas ją lubi, ceni —
Tam największy ruch i życie
Tam się bawią wyśmienicie!
Dodaj *tab*, a w szkolnej sali
Czy uczniowie więksi, mali
Wszyscy patrzą na nią pilnie
By nie pojąć czego mylnie,
Dodaj *ig* a to narzędzie
Tam gdzie meble robią, wszędzie
Znajdziesz, a chociaż jest małe
Do użytku, doskonałe!
Dodaj *oko*, a wspaniały
Widok ujrzysz — czasem skały,
Wzgórza, krzewy — czasem rzeki,
Czasem spojrzysz w świat daleki...
Lecz znów odrzuć to na chwilę
Dodaj *kap* — a ujrzysz wiele
Bo uroczo przystrojoną
I kwiatami ozdobioną
Matkę Bożą — Niebios Pana,
Więc też padniesz na kolana
I pokorną prośbę złożysz
Całem sercem się ukorzysz.
I choć smutek serce ściska...
Chociaż z oczu łza wytryska...
Wstaniesz zbrojna w łaskę Bożą
Już cię krzyże nie zatrwożą!

Julia Z.



Oto nowa świetna Rada przy boku satrapy
Murawiewki, Apuchtinki, kozunie, kacapy.
Kompanijka to wesoła, wybornie dobrana,
Brak tylko Stojałowskiego, Piltza i Koźmiana.



Pan burmistrz w Tarnowie mędrzec co się zowie,
Wypadł na ulice i pogasił świéce.
Macie portret tego męża wybitnego:
Wybornie trafiony z swej najlepszej strony,



Prezydent. Ludzie biadają, mój panie piekarz,
Że takie małe bułki wypiekasz, —
Ja ich pocieszam: „narodzie luby,
Bułki są małe, lecz piekarz gruby“.

GALERYA TYPÓW.

Filozof.

Nosił zawsze długie włosy,
Co spadały mu w nieładzie.
Jak wzburzone fale rzeki,
Ponad które wiatr się kładzie.
Na ramiona mu spływała
Długa toga Rzymianina,
A na czole przyświecała
Blaskiem jasnych słońc — łysina.
Gdy przechodził przez ulicę
To na lewo i na prawo,
Jak bóg rzymski dawnych czasów
Wzbudzał podziw swą postawą.
Raz spytałem go w teatrze
(O nim przecież tyle słyszę)
Ile dotąd dzieł już wydał
I co teraz właśnie pisze?
„Nie wydałem żadnej książki,
Odrzekł — wznosząc lica stare.
„Bo ogromnie ważne dzieło
Ja wykończam od lat parę“.
— „Wolno spytać się o tytuł —
— „Tytuł będzie: Czas a lata.
Czyli wielka filozofia
Nad ustrojem duszy świata“ —
Piękny tytuł — pomyślałem,
I czekałem niecierpliwy,
Aż filozof rzuci książkę
Na krytyki naszej niwy.
Lecz mijały szybko lata.
Każdy z nas się starszym stawał
A on pisał, pisał ciągle,
Ale dzieła nie wydawał.

Raz — pamiętam jak dziś jeszcze.
Wpadł przyjaciel mój do biura,
I wykrzyknął mi nad uchem:
„Wiesz Erneście? awantura!
— Cóż się stało? zapytałem,
Czując jakieś strachu dreszcze —
„Pomyśl sobie! nasz filozof
Wziął i umarł rano jeszcze! —
No, a dzieło?
Dzieło...
Prędzej
Mów marudo ty przeklęty!
— „Znaleziono w jego biurku
Pierwszy rozdział rozpoczęty!!

Skąpiec.

Że nie dawał przyjęć w domu,
Które lubi tak hołota,
Że nie pisał po gazetach,
Ile biednym rozdał złota,
Że był skromnym i uczciwym
I nie chwalił się z swych czynów
Świat go nazwał zaraz skąpcem
Najmarniejszym z ziemi synów,
I mówiono wciąż z niechęcią:
Jego skromność — to pozory,
Dusi tylko grosz do grosza,
Pewnie ma majątek spory“.
A gdy umarł to zostawił
Takie skarby i dostatki,
Że na pogrzeb tego skąpca
Trzeba było zbierać składki!

Muzyk.

Już od pierwszych lat młodości
Zdradzał talent do muzyki,
Bo miał bardzo długie uszy
I wyprawiał w domu krzyki.
Kiedy w ósmym roku życia
Ojciec oddał go do szkoły,
Przekonano się niestety,
Że daremne to mozoły.
Że chłopaczek umiał pięknie
Piosnki śpiewać na godzinie,
Lecz w nauce abecadła
Ani na krok nie popłynie.
Teraz zatem nasz muzykant
Wrócił do dom oczywiście
I poświęcił swe usługi
Miejscowemu organiście,
Z nim modlitwy intonował,
Na pogrzeby chodził czasem
I sopranem mu wtórował.
Gdy ten na mszy śpiewał basem.
Ojciec widząc, że syn w śpiewie
Bardzo szybkie czyni kroki,
Dał mu z kiesy trochę złota
I odesłał w świat szeroki.
Dobrze zrobił — bo syn jego
Stał muzykiem się nie lada
O oklaski niedbał tłumu
Ani co krytyka gada.
Z poświęceniem bez granicy
Oddał się muzyce cały,
Miał dochody niezbyt wielkie,
Lecz dla niego wystarczały.
Umiał wykonywać piosnki
Smutne, żywe i ponętne,
Arye z oper rozmaitych,
Bądź spokojne, bądź namiętne.
Iskrę bożą mogłeś dostrzec
W instrumentu każdym tonie,
Bo grał prawie niezrównanie
Lecz tylko... na arystonie!

Qualis mutatio rerum!

Kochał się raz ojciec z synem
W jednej pięknej Zosi:
Syn dobijał względów winem,
Ojciec złoto znosi...

Biedne dziewczę było zatem
W niemałym kłopocie:
Syn przystojny — znów za tatem
Przemawiały krocie...

Główkę łamie, piąstki ściska,
Ani rusz sposobu!
Wtem jej nagle myśl zabłyska:
Będę... zwodzić obu...

Snać jednakże Zosia była
Dobrą wyjątkowo:
Gdy się kasa wypróżniła,
Zwróciła im słowo...

Dzisiaj ojciec razem z synem
W jak najlepszej zgodzie,
Do chwil szczęścia pjanych winem
Wzdychają — przy wodzie...

Ukryty.

Patryotom „całą gębą“.

„Czynu ciągle wołasz, czynu!
Czynu, czynu, Naród czeka —
A ty drżysz, gdy z łona Gminu —
Wyjrzy w ogniach twarz człowieka!“
(Słowacki).

Polsko święta! Ty męczenna,
Stoisz jasna nad otchłanią:
Krwią Twą, bólem Ty promienna:
Tyś jest Ludów przyszłych Panią.
Co przebaczasz tym, co ranią....
Nad nicestwa głuche pola,
Wzniosła Ciebie wyższa wola:
Ty do Ludu wołasz: „Synu!
Krótka twoich dni niewola —
Czynu ciągle wołasz synu!“

I ten Lud, co w dziejów Dnienie,
Szedł zgnębiony, głodny, ciemny
I za strawę miał — zwątpienie,
Za zasługi — żołd najemny,
Za nadzieje — trud daremny:
Lud ten wiarą i ramieniem
Stanął silny — jak od wieka
Oko w oko — nie z marzeniem —
Ale z mocą, co nie zwleka,
Stwarza dzieje i nie czeka....
W rozhukanym wirze zdarzeń
Uderzyła łaski chwila,
Chwila chwil, co wieki marzeń,
Ideały — w czyn — przesila:
O! błogosławiona chwila!
Kreacyo! chciwa władzy, blagi,
Ty chcesz zgasić gromy czynu —
Gębą wymieść głodów plagi:
Oto! tłum — bezbronny — nagi!
A ty drżysz przed klątwą Gminu!

Już przed tą Ziemią krwawą,
Pooraną w bruzdy czarne,
Wszechidei weszło Prawo:
Wyplenione chwasty marne,
Pleśnią zgniłe i niezdarne....
Nowe wkrótce spłynie plemię,
Zakon nowy wskrzesi z wieka,
I niewoli zrzuci brzemię.
Wkrótce nad tych mogił ziemię —
Wyjrzy w ogniach twarz człowieka!

Lwów, 25 maja 1898 r.

W Mickiewiczowskim tygodniu.

Prawie Juliusz.

Czem jest miłość dla panny?

— Pierwszem zadaniem, które rozwiązuje każda z wielką pilnością, choćby na pensyi była najleniwszą uczennicą.

— Zastępuje niebieskie migdały w rojeniach i snach zwierzanych... poduszce.

— Loteryą, w którą grać lubi, choć jej grozi przegrana.

— Symbolem nieokreślonych nadziei, które przyjmują czasem wyraźne kształty.

— Interesem, na którym częściej się bankrutuje, niż świetnie wychodzi.

x.

Germania wobec historyi starożytnej.

Kto w swej Ojczyźnie — jak my Słowianie —
Przestrzega granic jedynie —
Kto nie miał w „zbrodniach“ zamiłowanie,
Z „kultury“ w dziejach nie słynie.

O nas historja wieści odsłania
Od dziesięć wieków nie więcej...
Kiedy przeciwnie Niemców działania
Słyną z lat paru tysięcy.

Nasi przodkowie czasu dawnego
Żyli w pasterskiej prostocie.
Czcząc własnych bogów... nic więc dziwnego,
Że nie oddano hołd cnocie.

Lecz ludy Cymbrów i Teutonów
(Germańskich plemion przodkowie)
Pierwszy rabunek obcych zagonów
Znaczą w tej oto osnowie:

Żyli na Północ rzeki Dunaju
Na Zachód od Innu wody
Rzymscy wasale. Noryki kraju
Wpośród dostatków, swobody.

Na sto lat owóż przed przyjściem Chrysta
Tych Teutonów germańskich roje,
W ziemie Noryki siła nieczysta
Wwiodła na grabież... rozboje!

Ogromni wzrostem — silni fizycznie —
W skóry zwierzęce odziani...
Z wrzaskiem — co w okół wrzał demonicznie,
Wpadli jak istni szatani.

Jedni palili wiejskie chałupy,
Drudzy grabili dostatki —
Jak okiem sięgnąć... dookoła trupy...
Na włóczniach Norycząn dziatki!

Przestrach ogarnął ludność Noryki,
Szlą więc do Rzymu posłańce,
By Senat spieszył przez legii szyki
Z barbarzyńcami wejść w tańce.

Konsul Papirius Karbon nazwany,
Wyruszył z wojskiem co żywo —
Lecz pod Noreją (gdzie Styryi łany)
Popadł w porażkę straszliwą.

Grabieżcy jednak w tył pociągnęli,
Do domu unosząc łupy...
Poczem w ćwierć wieku — gdy wypoczęli —
Zbrojne zebrali znów kupy.

Szwajcarji ziemie, Francja dzisiejsza,
Celem napadów się stały...
Tam legii rzymskiej młodzież mężniejsza
Doszczętnie legła wśród chwały.

Zniszczył ją system rabusiów rodu,
Gdyż Teutonie zuchwali,
Wał zwykli sypać w milę obwodu,
W nim szańce z wozów stawiali.

A gdy Rzymianie w wał nieobronny
Wkraczali wszystkiemi siły, —
Rój Teutonów do zdrady skłonny,
Z boków zabierał im tyły.

Tak Serwiliusa wojska zniesiono,
(Z nazwiska Cepio zwanego)...
I konsul Manlius Maximus — w łono
Spokoju przeszedł wiecznego.

Klęska Rzymianów straszliwą była,
Ludność się we krwi kąpała —
Z ognia, z oszczepów, jedna mogiła
W krainie Galii powstała.

Więc ruszył z wojskiem Marjusz wsławiony
Nad Rodan z imieniem bogów —
I na swój oręż niezwyciężony
Zaprzysiągł wytępić wrogów.

Obóz założył oszańcowany
Naprzeciw rabusiów wału —
I choć był przez nich do walk zmuszany
Drażnił ich jeno pomału.

Teutonowie silnie znużeni,
Widząc w działaniach próżnicę —
Zwinąwszy hordy strasznych plemieni,
Poszli w Italii granice.

Marjusz za nimi nogą forsowną
Podążał w poczuciu świętem...
I upatrzywszy porę stosowną,
Przy Aqjuae Sextiae zniósł z szczę-
[tem!

Historja otóż — ohydy czynów
Nie ma dla Słowian rozrostu...
Ta jednak zowie Germanii synów
Barbarzyńcami poprostu!

Wielki pan Mommsen — co błędnem wsła-
[wił
Twierdzeniem wyższość kultury...
Niemieckość podniósł — słowian splugawił
Kota przewrócił do góry.

Jego obwiniać trudno w tym względzie,
Do czynów zbójców nikt się nie przyzna,
Każdy się cieszy, gdy własna będzie
Lepsza nie gorsza Ojczyzna.

Ale gdy w Prusach system nauki
Cywilizację wypacza,
Chcąc godne wydać potomstwu wnuki...
Szkoda Mommsena-badacza!

On bowiem pewnie w kulturę wierzy
Hersztów... co krzewią bandytyzm...
I w skutkach onej — po prusku mierzy
Nie w ludzkość... lecz w syba-
[rytyzm!

Kaz Zienk...

Testament czyli ostatnie moje postanowienie.

Ja Kalasanty, syn ojca Pankracego i matki Tekli Dymałów, będąc zdrów na ciele i umyśle (tylko w środku mnie bestya piecze) tak rozporządzam moimi ruchomościami (nieruchomości nie posiadam, bo ojciec przepił) a sądzę, że wybór sukcesorów nic do życzenia nie pozostawia.

Ruchomości moje rozdzielam między rozmaitych skurczybyków, drapichrustów i idyotów, którym też nie zapomniałem dać zbawiennych rad i napomnień ojcowskich.

1 tak: Resztki mojej bezczelności i podłoty, oddaję urwiszowi do depozytu (vide Urwisz Nr. 2), na własność mu nie oddaję, bo gadają ludziska, że ta bestya zjadliwa czy wcześniej, czy później wyciągnie panie gnaty pod żydowskim progiem.

2) Moją zimną krew pozostawia Djabłowi i udzielam mu przytem ojcowskiego napomnienia, aby przekazany spadek starannie zachowywał, a puszczał mimo uszu wycie psa czy tam wilka (na dwóch nogach) wabiącego się „Urwisz“.

3) Chęć podróżowania po obcych krajach, przekazuję panu Ignacowi, jako znanemu i doświadczonemu amatorowi jeżdżenia po „Śwancaryi“ za pieniądze towarzyszów.

4) Schönererowi, Wolfowi i Sp. radzę odświeżać swój głos i oddaję im psi łańcuch na czas trwania Rady Państwa.

5) Szwabom, pluskwom i tym podobnym owadom z rodziny H. K. T. daję ojcowską radę, którą radzę im praktykować gdy będą w największem na „Polską intrygę“ zacietrzewieniu, a mianowicie: Zwiń się w kłębek — a ugryź się... w język.

6) Towarzyszom oddaję w prawne posiadanie moją czerwoną chustkę, służącą mi dotychczas do utarcia nosa itd., radzę z serca użyć ją na czerwony sztandar, abym ja na tamtym świecie mógł się chełpić, żem w czerwony sztandar nosa itd. ucierał.

7) Portrety: Apuchtina, Murawiewa i im podobnych oprawców, ofiarowuję „ugodowcom“ między innymi panu Wikoźmiano, gdyż trudno mi było godniejszych tego spadku sukcesorów wyszukać.

8) Poczyniwszy te zapisy, obiecuję zarazem, że będę antychrystowi złote góry obiecywał, jak go zdybię, aby wypuścił z piekła Żeleźniaków, Gontów itp. psubratów, aby bracia Rusini mogli mieć ich autentyczne podobizny, a takowe zaś na zapałkach nalepiać mogli, przyrzekam także, że wszystkie kości połamię czartowi, aby bestya poszła do szpitala i choć na jakiś czas opuściła Daszyńskich i jemu podobnych.

Kalasanty Dymała.

Świadkowie:
Maryanna Najduch, Katarzyna Putnia,
Wojciech Wydrych.

Na ulicy.

— Bój się Boga, tylu mamy lekarzy katolików, a ty nie boisz się oddać w kuracyę żydowi!

— Widzisz właśnie jestem pewny, że tylko on mnie wyleczy, bo chodzi mu o utrzymanie mnie przy życiu. — Ja uważasz jestem jego krewnym, winienem kilka tysięcy i spłacam je ratami, a on wie dobrze, że gdybym umarł, to nie dostaliby ani centa, oni sami płacą mu za starania.

IDEAŁY.

Narzekają pessymiści
Że do góry świat nogami
Się wywraca — ideałów
Już nie zoczym między nami!
Lecz się mylę! Ideały
Wciąż się suną z nami w parze
Co niniejszem w dalszym ciągu
Na przykładach wam okażę:

Ot, mąż zacny, w świecie znany
O przejrzystym charakterze,
Nie zna co to są kubany
Życie gotów nieść w ofierze.
Temu miastu, co niem rządzi
(Bo zasiada w miejskiej radzie)
I wymyśla, gdy kto zbłądzi
I na sercu rękę kładzie —
Lecz jak mówią znawcy rzeczy
Że powodem tych uniesień
Jest ideał — on nie przeczy
Ideałem — własna kieszeń!

Tu dziennikarz świętych zasad
Co świat broni od zatraty
Miasto gotów ruszyć z fasad
Dla ogółu — nie prywaty
Albo chwałby — bo on całem
Życiem dowiódł, że potrosze
Zawsze jego ideałem
Były i są — jeno grosze.

Tu polityk, co się zowie
I obrońca biednych ludzi,
Mąż największy dziś w Krakowie
Podziwienie wokół budzi —
Lecz i jego zwolennicy
Mówią ciągle, że niestety
Ideałem jego były —
I zostaną — tylko dyety
Gdyby czasem je zabrano
Wnet umilknie trybun ludu
Bo tak stoi napisane:
Że bez centów — szkoda trudu!

Tam młodzieniec cud urody
Miłość w sercu czując srogą
W pięknej sercu, chłopak młody,
Jak to mówią — jedną nogą,
Lecz się pyta z ciekawości
W swym miłosnym wciąż impecie
Ideałów tata lubej
Ile dzierży w swej kalecie?

I pan kupiec z Kazimierza
Dla ludzkości umrzeć gotów,
Więc rozszerzyć sklep zamierza
Sukien, kortów i szewiotów —
I na kredyt towar bierze
Gdzie się tylko zebrać uda
By nieść bliźnim to w ofierze.
Lecz że kiepska fara chuda
Chciałby zrobić szybko krocie
I od goja brał, i żyda
Bo u niego też w istocie
Ideałem była — kryda.

Tutaj doktor, tam adwokat
Farmaceuta, ksiądz, dewotka
Ten sam mają dziś ideał
By najwięcej chwycić złotka.
Będą wrzeszczeć, będą gadać
Dla zasady wszystko tylko
I na całe światy biadać,
Bowiem nawet jedną chwilką,
Nie zapomni ten i owy,
Pessymistów wbrew twierdzeniu,
Że ideał (...metalowy)
Dziś ma każdy na sumieniu!
I gdzie zresztą zwrócisz oczy
Mimo pessymistów zdania
Ten ideał nas jednoczy.
Lecz ideał posiadania
By mieć jak najwięcej złota.
To jest świata ideałem.
Kto go nie ma — ten hołota.
Nie potrafi życiem całem
Choćby było i bez skazy —
Zdziałać dziś na świecie wiele —
Bowiem wielkim ideałem
Jest na świecie złote ciele!

Idealista.

Sprawozdanie żeńskiego gimnazyum w Krakowie

za miesiąc maj r. 1898.

Zapisanych uczennic 13.

Z tych w ciągu miesiąca wyszło za mąż 7.

Na miesiąc czerwiec pozostaje 6, z tego 3 zaręczone.

W miesiącu maju wyuczono się całej Iliady Homera na pamięć, co zda się bardzo kobietom w w późniejszem życiu, jak również zastosowania logarytmów do gospodarstwa domowego. — W ortografii polskiej postępy coraz widoczniejsze.

Biblioteka zakładu powiększyła się w ciągu maja o kilka cennych dzieł, mianowicie: p. Zapolska darowała Małkę Szwarzenkopf i rocznik „Życia", zaś p. Szczepański kilkanaście numerów „Urwisza". Szlachetnym ofiarodawcom składa dyrekcya w tem miejscu staropolskie Bóg zapłać.. — Nadto z funduszów własnych zakupiono Ćwierciakiewiczowej książkę kucharską — oraz zaprenumerowano na rok „Naprzód".

Na nagrodę pilności nabyła Dyrekcya fotografie p. Zapolskiej i p. Daszyńskiego, które zaopatrzone odpowiedniemi napisami wręczać się będzie celującym uczennicom.

Trz.-Askowski
Dyrektor

Nakładem Akademii Umiejętności

opuściły prasę i są wszędzie za połowę ceny do nabycia następujące publikacye:

Tom CXXIV.

Treść: — Traktat o rękawiczkach królowej Bony (Prof. Dr Maryan Sokołowski, c. k. zwyczajny estetyk). — Znaczenie patologiczne i następstwa chronicznego swiędzenia języka u starych bab (prof. Cybulski). — Turniura królowej Bony widziana w świetle obecnych nad nią badań. (Sprawozdanie Docenta historyi sztuki hr. Dra Mycielskiego.

Tom CXXV.—CXXVIII.

Treść: — Poezye hrabiego Odętowskiego tomów 4. Wstępem i przypisami opatrzył pr. dr hr. Tarnowski na welinie w cielęcą skórkę.

Tom CXXIX.

Treść: — Nekrolog XIX stulecia — do druku przygotował hr. Lolo Wenecki.— Czy ortografia polska konieczną jest dla młodych dobrze wychowanych panien — przez Dyr. T. Rzaskowskiego, przedruk ze sprawozdania gimnazyum żeńskiego w Krakowie.

Tom CXXX.

Treść: — Wicek Socyalik: Wspomnienia z młodości i podręcznik gry w guziki.

Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak. Wydawca: Emil Borkowski. Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 11 „DJABŁA" 1898 r.

Kroniczka krakowska.

Maj nam przeszedł rozmaicie,
Choć w szczegóły nie ciekawie —
O bo miejskie zwykle życie —
Monotonne — nudne prawie.
Jedni w pracy, ci próżnują,
Inni, którym kieszeń sprzyja,
Jedzą, piją — spacerują —
I tak jakoś dzień przemija.
Politycy przy gazecie,
Ważą losy Europy —
Bo krakowską cechą przecie —
Tworzyć różne horoskopy.
Ręczyć mogę, prawdą — Bogiem
Że to tylko próżna manja;
Przecież dla nas nie jest wrogiem —
Ameryka ni Hiszpanja.
Gladstone umarł — więc z tej racyi
Znów komitet utworzono,
Kosztem miasta — delegacyi —
Kondolencyę poruszono.

. . . .

Towarzystwo robotnicze,
By zażegnać swary, zwadę,
Zebrało się na strzelnicę
I odbyło walną radę.
Wolna miłość — obrzydliwa,
Brak religii — klątwy piętno,
Wspólna własność niemożliwa —
Więc uchwałę też powzięto
I za wszystkie te zdrożności
Zgromadzeni ci i owi,
Gromkie votum nieufności
Uchwalili Ignacowi

. . . .

Pan Namiestnik był w gościnie,
Przyjmowany co się zowie
I rękojmię dał że w czynie
Nie zapomni o Krakowie.
Miejska Rada hołd składała,
A Prezydent żywem słowem,
Jak wróżbita — jak kabała —
Nazwał miasto powiatowem.
Że jedynie pleśnią świeci,
Że upada gród ten Piasta,
Że w nim pełno brudów, śmieci —
Tak jak inne nasze miasta.
Ekscelencya w odpowiedzi
(Bardzo trafnej oczywista)
Przeczył temu — próżno biedzi
Pan Prezydent pesymista.
O bo Kraków w świecie słynie,
Gospodarką tylko grzeszy
Jego świetność nie zaginie —
Innych rządów trzeba w rzeszy. —

. . . .

W jednej z dzielnic oddalonych,
Gdzie ulica tak jak ścieszka*)
Nie ma bruku — zapylonych
Wielu synów Marsa mieszka.
Wre wesołość co się zowie
I wybryki miejsce mają,
Bo weseli ci panowie
Z okien wróble zabijają.
Flobert wprawdzie nie armata,
Jednak może zabić, ranić,
Za pustotę czeka krata —
Więc musimy im to zganić:
Źle panowie się bawicie,
Nie igrajcie — bo nie ładnie,
Uszanujcie spokój, życie —
Bo nie ujdzie wam to snadnie.

. . . .

W rynku tydzień prawie blizko,
Może więcej — mniejsza o to,
Gawiedź miała widowisko
I gapiła się z ochotą.
Buda Wieszcza rozebrana
I z ostrożna i pomału,
Sznurami go skrępowano —
Aby zsadzić z piedestału.
Dziś już buda pustką świeci
I po mieście krąży fama,
Gwarzą starsi — głoszą dzieci —
Balsamować chcą Adama.
Że Komitet chociaż zwątpił
Czy się uda to zadanie,
Grosza chętnie nie poskąpił —
By przytłumić raz szemranie.
Potem z pompą, no i z szykiem,
(Program gotów — już go mają),
Uporają się z pewnikiem —
Na Skałce go pochowają.
Niedowiarki, a ich wielu,
Mówią że chcą złamać, stopić,
Lub by krócej dopiąć celu —
Mają w Wiśle go utopić.

. . . .

Kto nieświadom — niech się dowie,
Żeśmy mieli tu turystów —
Pojawiła się w Krakowie
Wściekła trójka Hakatystów.
Po co ona tu przybyła,
Nikt nie zgadnie w jakim celu,
Dosyć na tem że śmieszyła
Tak jak błaznów innych wielu.
Strój, maniery, wygląd cały,
Żargon mowy — wielkie uszy,
Fajka w pysku — dyplom dały
Że widzimy asinusy!
Zwierzyniecka Basia znana,
W wieńcu, w czepcu i z ogonem,
Od samego świtu — rana
Była dla nich Ciceronem,
Prowadziła po Krakowie.
Niby jakie widma, zmore,
O bo pomni na przysłowie:
„Na złodzieju czapka gore".
Rozpaczliwie wyglądali
I w obawie jakiej kary,
Nie długo tu popasali —
Te psubraty — te poczwary!

Z.

*) „Zapewne Stachowskiego" — dopisek zecera.

Ze szkoły.

— Wiele mamy żywiołów?
— Cztery.
— Wylicz je.
— Ogień, woda, powietrze i....
— No i to na czem stoisz
— Buty!

Telegramy z pola (czytaj z morza) walki

na Madryckim i Nowojorskim drucie.

Madryt. Flota nasza zwyciężyła — okręty amerykańskie zniszczone, odpłynęły dokąd nie wiadomo. Z naszych 13 okrętów dziesięć zatopiono, a trzy wyleciały w powietrze. W wojsku duch panuje jak najlepszy, tylko pożywienia nie ma dla ciała.

Nowy York. Amerykańska flota zniszczyła w zupełności hiszpańską John Bull zamiast do Kuby zabiera się do Filipiny. Nasz pancernik Cincinati podobno się roztrzaskał, ale za to złapaliśmy trzy łodzie rybackie, należące do Hiszpanów. — Mac Kinley robi doskonałe interesy na giełdzie.

Nowy York. Przybyła tu deputacya krakowskich piekarzy na łodzi kanonierskiej „Centówka", aby podziękować prezydentowi Mac-Kinleyowi za daną sposobność do podniesienia cen bułek. Prezydent z zadowoleniem oglądał przez szkło powiększające ofiarowane sobie okazy bułek dwucentowych krakowskich, i chwalił piekarzy, że nie dają mieszkańcom sposobności do grzeszenia obżarstwem, piekąc bułki tak tanio.

Nowy York. Kuba wysadzona w powietrze.

Madryt. Nowy York i okolice wysadzony w powietrze — reszta Ameryki północnej zalana.

Nowy York. Edison wynalazł nową mieszaninę, której jedna kropla rozpuszczona w 150 litrach wody daje nader posilny rosół i sztukę mięsa z chrzanem. Mac-Kinley zakupił całe zapasy tej mięszaniny dla wojska.

Madryt. Podczas bombardowania Manilli nie wyrządzono wielkich szkód; — najboleśniejszym wypadkiem było zabicie jednego hiszpańskiego osła.

Wstęp do bajek

przez

Niekrasickiego.

Był raz socjalista, który ludu bronił,
I był hrabia, który pieniędzy nie trwoził,
Był też Niemiec, który osłaniał Polaków,
Był Komitet pomnika wsławiający Kraków,
Był żyd w parlamencie, który chłopów [bronił.
Był raz numer „Djabła", który złych nie [gromił
I Rada miejska była bez głupców w swem [gronie,
Ale osłów nie było w tej polskiej koronie....
— A cóż to jest za bajka? To wszystko [być może!
— Prawda! jednakże ja to między bajki [włożę.

Bassara Ant.

CZERWIEC.

Słońce znakiem „r a k a“ wschodzi.
Upał wzmaga, pył i kurze,
Bywa miesiąc. to powodzi —
Towarzyszą — grady. burze.

Słowik śpiewa swoje trele,
Wyzysk da nam niespodzianki,
Panny wróżą — ślub, wesele —
Płynąć będą W i s ł ą wianki.

Wiosna, zieleń, tanie kwiaty.
Strumyk szemrze. Wisła płynie,
Na tle tego nędzne chaty
I lud w chatach z głodu ginie!

Dworskie łany wiatr kołysze —
Niby fale rozigrane,
Cóż? gdy łany (tak jak słyszę)
Żydom dawno już sprzedane.

Niedaleki czas nas dzieli,
Więc też m a t k i planem z góry,
Na wycieczki — do kąpieli —
Wozić będą swoje córy.

Niech Bóg szczęści „r a k a z n a k i e m“
Jeśli tylko (każden przyzna)
Pod krakowskim „z o d y j a k i e m“
Nie sprzeciwi się — g o l i z n a !

J. Z...

Potęga dekadenta.

Wszystkie siły powołam i skupię je w jedno:
Rzeknę „stań się“ — a światło palić się [przestanie
I będzie ciemno, głucho, jak moje dumanie,
Co mi duszę zatruwa. moją duszę biedną....

Przed potęgą mej pieśni wszystkie moce [bledną,
Nic nie zdoła się oprzeć sile mego wzroku:
Ot już chowa się trwożnie świat w bez- [dennym mroku
I już światła promienie coraz bardziej rze- [dną....

Hej prędzej! nuże prędzej! gaśnijcie pro- [mienie.
Bo jak prochy was zdmuchnę siłą mego [gniewu! —
Już zgasły — nie czekając strasznego po- [wiewu....

Tak! na rozkaz mój „stań się“ światła po- [szły w cienie!...
Bo wiecie, w czem ma siła? — Moster do [brodzieju
Światło zgasło, bo w lampie.... zabrakło [oleju....

przepisał *A. Ukryty.*

W szkółce wiejskiej.

K a t e c h e t a: Mój mały, powiedz no, jak się nazywał ten król, co to uciskał tak naród izraelicki?

W o j t u ś: Nadmuchał mu w ozór.

Nabuchodonozor.

Ks. Stojałowskiemu.

Oj, księżulu źle ty robisz.
Że idziesz z wrogami.
Że się łączysz przeciw Polsce
A z „Ugodowcami“.

U Moskala taka zgoda.
Że gdy brać przychodzi
Będzie głowę kornie schylał
Mówił: „Pan Dobrodziej“.

A gdy dać by co wypadło,
To odpowiedź taka:
„Knut, nahajka. kazamaty,
Paszoł won sobaka!“

Ant. St. Bassara.

Pomnikowa kuracya.

Pan Mickiewicz zachorzał gdyż przeciągi w budzie
I jakoweś cierpienie członkami zawładło
Więc aby ci złośliwi nie gadali ludzie
Że komitet był czynny, tylko gdy się jadło
I piło za pieniądze. które naród składał
A gdy brakło w szkatule to nikt się nie troska...
Skóro go znany pewien akuszer wybadał
Niech się dzieje rzekgnęli z nami wola Boska
Bierzmy się do kuracyi.

I wnet rusztowanie
Stanęło jak wieża, w niej bloki i haki
Nie wiedząc, co komitet ma w tym względzie w planie
Stawał z gębą rozwartą zdziwion jaki taki
I jako w inkwizycyi hiszpańskiej się działo
Zwiesili pomnik najprzód nogami od góry
Potem w worek zaszyli, a gdy to się stało
A i słońce ciekawie wyjrzało z za chmury
Zmieniono tę kuracyę, jako niebezpieczną
Oraz zdrowiu szkodliwą — znów inne praktyki
Stosowano, a głównie kuracyę słoneczną
I zawisł pomnik znowu pomiędzy patyki!
Gdy i to nie pomogło — w drugi wór zaszyto
I aby onych cudów nie było ni śladu
Wozem od Bujańskiego, z ścisłem icognito
Wyjechał biedny pomnik do wód do Karlsbadu.
Bo orzekły powagi, daj im zdrowie Boże!
Że na onę otyłość, która pomnik dręczy
Tylko jeden jedyny Karlsbad mu pomoże
(Komitet swą powagą za skutek nam ręczy).

Patryotyzm on hardy, jak grochowa tyka
Na koszt miasta dostanie antałek pilznera
Co tydzień niech spokojnie nektar łyka
Bo kto piwko zapija mu tuszy przybiera.
A ów młodzian, wnet także wybierze się w drogę
Co macochą im była nie matką przyroda
I dało jedną krótszą, drugą dłuższą nogę —
Radykalnie wyleczon blasku dziełu doda —
Bo leczon na klinice choć ortopedyczne
Kiedyś będzie wyglądał — jak i reszta ślicznie!

Lecz zanim się to wszystko przeprowadzi w czynie,
Długo jeszcze trza czekać, bo do onej chwili
Wiele w srebrnej Rudawie mętnych fal upłynie,
Wielu z nas nie doczeka, czytelnicy mili
Ci zaś, którzy obaczą one wielkie cuda
(Bo czy prędzej, czy później, zawsze się to ziści
Że pomnik stać tam będzie, gdzie dziś stoi buda)
Rzekną bijąc się w piersi, co za pessymiści
Byli nasi przodkowie, co mówili przecie,
Że pomnika nie będzie, wszakże oto stoi
Okazały w postaci, piękny jak nic w świecie
Co umysł oglądacza podziwieniem poi!

Tak to w przyszłem stuleciu duch uczuciem wzbiera
Nad kunsztem połatanym Imć. pana Rygiera.

O.